

# Marek Sioma

---

## "Woźuczyn", Barbara Typek, Tomaszów Lubelski 2013 : [recenzja]

---

Rocznik Lubelski 39, 266-271

---

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Barbara Typek, *Woźuczyn, Tomaszów Lubelski 2013*, ss. 210

Historia regionalna po latach zapomnienia powoli wraca do łask zawodowych historyków, którzy niejednokrotnie – jak mawiał śp. profesor Tadeusz Radzik – mają dług do spłacenia wobec miejsca, gdzie dorastali i które dało im podstawy wiedzy, a często i kariery. Wymienianie wielu, wielu pozycji dotyczących Lublina i Lubelszczyzny mija się z celem, a każdy zainteresowany, jeśli sięgnie do *Bibliografii Lubelszczyzny*<sup>1</sup>, znajdzie tam dorobek setek badaczy poświęcony lokalnym społecznościom w różnych aspektach. Wiele wśród tych pozycji dotyczy mniejszości narodowych czy historii politycznej, najmniej zaś jest prac przyczynkarskich i monograficznych dotyczących poszczególnych miejscowości. Występuje w tym ostatnim przypadku zależność, że im mniejsza miejscowość, tym skromniejsza ilość publikacji na jej temat. Ową lukę starają się wypełniać badacze amatorzy, których zakochanie we własnej małej ojczyźnie „popycha” do pisania. Zaczynają od przyczynków, piszą artykuły, a kończą monografią. Celowa to i właściwa droga, ale...

Autorka recenzowanej pracy z wykształcenia historyczka sztuki nie jest – niestety – historyczką, co ma swoje odzwierciedlenie w książce. Piszący te słowa nie jest jednak historykiem sztuki i dlatego poniższe uwagi kieruje przede wszystkim do warstwy historycznej pracy, która stanowi... trudny do określenia procent, albowiem obok rozdziałów *Zamek – Pałac, Kościół, Szpital parafialny, Szkoła, Cmentarz grzebalny, Figury i krzyże przydrożne i Cegielnia* mamy dwa rozdziały zatytułowane *Prehistoria* i *Historia*. Z przyczyn oczywistych pierwszy, tj. *Prehistoria* nie budzi zdziwienia; drugi już tak! W moim przekonaniu Autorka popełniła błąd konstrukcyjny, próbując połączyć „ogień” z „wodą”: historię wsi próbowała opowiedzieć dwojako – z perspektywy dziejów (*Historia*) i poszczególnych instytucji (pozostałe rozdziały). Nie dziwią zatem powtarzające się informacje (na szczęście niedosłownie) w różnych częściach książki. Dziwi – i to bardzo – brak wstępu, którego w żaden sposób nie rekompensuje słowo *Od Autorki*. Wstęp w przypadku monografii naukowych jest jednym z ważniejszych elementów, albowiem pozwala czytelnikowi zrozumieć, jakiego zagadnienia praca dotyczy, poznać warsztat naukowy<sup>2</sup>, ale także bazę źródłową, na której praca została oparta. Zamieszczona na końcu bibliografia, szczególnie dla mniej wprawnego czytelnika, nie zawsze jest w pełni zrozumiała. W tym konkretnym przypadku mamy do czynienia z jej bardzo rozbudowaną wersją (s. 201–209) obejmującą więcej pozycji,

---

1 *Bibliografia Lubelszczyzny 1944–1964*, cz. 1, oprac. W. Baszyńska et al., Lublin 1967; cz. 2, oprac. W. Baszyńska, L. Grybel-Niedokos, T. Zabielska, Lublin 1967; *Bibliografia Lubelszczyzny 1965–1970*, red. W. Baszyńska, Lublin 1982; *Bibliografia Lubelszczyzny 1971–1975*, red. W. Baszyńska, Lublin 1994; *Bibliografia Lubelszczyzny 1976–1980*, red. W. Baszyńska, B. Lech-Jabłońska, Lublin 2004; *Bibliografia Lubelszczyzny 1981–1985*, red. B. Lech-Jabłońska, Lublin 2006; *Bibliografia Lubelszczyzny 1986–1990*, red. B. Lech-Jabłońska, Lublin 2007; *Bibliografia Lubelszczyzny 1991–1995*, red. B. Lech-Jabłońska, Lublin 2009; *Bibliografia Lubelszczyzny 1996–1997*, red. B. Lech-Jabłońska, Lublin 2009.

2 Przykładem wzmianka w tekście głównym (s. 18) o korespondencji Autorki z Jerzym Grzegorzem Feliksem Mierem-Jędrzejewiczem.

niż wyliczono w przypisach [sic!]. Odczytuję to jako pokaz „siły naukowej” Autorki, która w ten sposób dowodzi roli dziejowej Wożuczyna, demonstrując, że doczekał się on tak wielu pozycji bezpośrednio lub pośrednio odnoszących się do dziejów wsi i jej mieszkańców. Problem w tym, że bibliografia została zestawiona nieco wadliwie: archiwalia nie budzą zastrzeżeń (poza *Inne*), ale „wrzucenie” praktycznie wszystkich tekstów do *Opracowań* już tak! Brak szczegółowego podziału opracowań tworzy przy tym niepotrzebną i nieuprawnioną iluzję bogactwa (pozycje zostały ponumerowane). Bez większej szkody, a nawet z korzyścią można było wyszczególnić opracowania monograficzne (druki zwarte), artykuły naukowe (teksty z periodyków naukowych), przyczynki (teksty prasowe), prasę, a nade wszystko materiały rękopiśmienne, co nadałoby książce nie tylko większy walor naukowy, ale pozwoliłoby nie wyłącznie wprawnemu czytelnikowi sformułować konkluzję, że Autorka wykonała tytaniczną pracę poszukiwawczą, „dokopując się” do wielu niezwykle cennych i unikatowych źródeł. Problem ten występuje w sposób niezwykle widoczny w zbiorze *Inne*, gdzie zostały umieszczone m.in. kroniki szkolne, mapy, pamiętniki oraz relacje ustne. Nie umiem wytłumaczyć, dlaczego Autorka tak postąpiła, ale mam szczególne zastrzeżenia do pozycji 16. *Relacje ustne mieszkańców Wożuczyna i okolic w zbiorach Autorki* (s. 203), gdyż takowe istnieć nie mogą w formie zbiorowej! W przypadku relacji ustnej mamy bowiem konkretnego interlokutora, znanego z imienia i nazwiska. Dla mnie ma znaczenie, kto jakie miał zdanie, co powiedział (*vide* tekst główny), ale nawet gdybym chciał to zweryfikować, pogłębić swoją wiedzę, dookreślić pewien szczegół czy wydarzenie, to bez wiedzy, a raczej pozwolenia Autorki uczynić tego nie mogę. Dlaczego? Co powiedzą na to główni zainteresowani, czyli mieszkańcy Wożuczyna? W mojej ocenie tworzenie takich przypisów mija się z celem. Podobnie rzecz się ma z pamiętnikami Marii, Władysławy i Janiny Watson z lat 1915–1917. W tym jednak przypadku to wola spadkobierców sprawiła, że to bodaj najcenniejsze źródło rękopiśmienne do dziejów nowożytnego Wożuczyna pozostanie na kolejne lata „w szufladzie”.

Książka ma niewątpliwie kilka pozytywów, wśród których ikonografia robi największe wrażenie i budzi szacunek! Wskazać wypada także jej wielki walor – jest kopalnią informacji, faktów i wydarzeń, ale nieuporządkowanych w racjonalnym porządku. Sprawiają one wprawdzie wrażenie logicznie i chronologicznie zestawionych, ale czytelnik nie dostał klasycznej, historycznej monografii. Praca jest bowiem kompilacją wielu elementów: od obszernych fragmentów źródeł (s. 33–36), poprzez opisy narracyjne, kończąc na analizie naukowej. Tej ostatniej jest jednak najmniej. Dowodzą tego m.in. stwierdzenia Autorki, że w początkach XX w. chłopci wożuczynscy byli analfabetami (s. 36), ale w roku szkolnym 1906/1907 z biblioteki Polskiej Macierzy Szkolnej (PMS) w Wożuczynie korzystało 125 czytelników (!) (s. 38) mających do dyspozycji 323 tomy (s. 37). Warto przy tym zaznaczyć, że danych tych nie możemy traktować jako ostatecznych, albowiem Autor artykułu, na który powołała się Barbara Typek, podał w istocie dwie wartości. W tekście zasadniczym stwierdził, że w bibliotece PMS w Wożuczynie w grudniu 1906 r. były 323 tomy<sup>3</sup>, ale z tabeli dotyczącej roku szkolnego

3 J. Plis, *Biblioteki Polskiej Macierzy Szkolnej w Guberni Lubelskiej (1905–1907)*, „Folia Bibliologica”

1906/1907 wynika, że było ich 298<sup>4</sup>. Autorka nie poczyniła takiej uwagi, ale także nie próbowała rozwikłać paradoksu czytelnictwa. Niestety takich niedociągnięć jest w książce znacznie więcej.

Zdarzają się błędy warsztatowe (np.: s. 5 – brak miejsca i roku wydania, s. 8 – niewłaściwy zapis bibliograficzny dotyczący czasopism), ale także cała paleta stwierdzeń odosobowych, bardzo emocjonalnych, świadczących o wyraźnej więzi łączącej Autorkę z Woźuczynem: *na naszym terenie* (s. 5), *na tym zakończę wiadomości o prehistorii Woźuczyna* (s. 10), *naszej wsi* (s. 11, 13), *naszego kościoła* (s. 15, 42, 50, 89, 124, 130, 146, 153, 190), *naszych terenów (terenach)* (s. 21, 58), *naszej parafii* (s. 37, 129, 141), *naszej okolicy* (s. 37), *naszego pałacu* (s. 38), *nasze zabawy* (s. 53), *nasze strony* (s. 45, 97), *naszego organisty* (s. 58), *naszego regionu* (s. 166), *nasza plebania* (s. 138), *do nas* (s. 138), *naszym cmentarzu* (s. 131, 136, 173), *naszego krajobrazu* (s. 137), *organy nasze* (s. 150), *nasz obiekt* (s. 169). Razi to szczególnie, że dotyczy całego rozdziału *Historia*, który został napisany przez Autorkę „od siebie”, rzec można – „sercem”, a nie umysłem. Pisała m.in.: „Już wtedy były to słynne zabawy, na których bito sztchetami z płotów, zwłaszcza gdy pojawiła się młodzież z Czartowczyka – czyli »Szoki«, z Siemierza »Ołówki« lub z Woźuczyna Cukrowni »Herbatniki«. »Zadyma« była jak trzeba” (s. 75). *No comment!*

Praca nie jest także wolna od błędów rzeczowych, logicznych, skrótów myślowych i pomyłek. Ujmując je chronologicznie, wskazać wypada te najważniejsze. W okresie kultury pucharów lejkowatych orano wołami, nie krowami (s. 6). Bolesław Śmiały panował w drugiej połowie XI w., a nie w początkach wieku XI (s. 11). Niepotrzebny jest *passus* o Kacprze Bromirskim – świadku na ślubie Ubaldy Wapińskiej i Jana Wydźgi (s. 22–23). Źle został zilustrowany tekst dotyczący XIX w. (s. 30), albowiem Autorka opatrzyła go zdjęciem z lat siedemdziesiątych XX w. Nie zmienia tej oceny fakt, że w Woźuczynie urodził się Edmund Monsiel malarz prymitywista, któremu Autorka poświęciła nazbyt wiele miejsca w rozdziale *Historia* (s. 30–31). Barbara Typek jest tak bardzo zafascynowana dziejami Woźuczyna i jego „dobrze urodzonych” lokatorów pałacu, że ulega opowieściom mieszkańców, nie podając przy tym ich nazwisk, o tym, że „Teresa Wydźga szybko podążyła do chorego” (s. 31). Dodajmy... chłop! Brzmi to niewiarygodnie, ale niewątpliwie mogło się zdarzyć. Rolą jednakże Autorki powinna być krytyka źródła i próba odpowiedzi na pytanie o motywy takiego postępowania. Być może Teresa Wydźga była owładnięta nurtem pracy pozytywistycznej i chłopomanią, ale o tym nie ma w książce słowa. Nie zgodziłbym się z twierdzeniem, że opinia Kazimierza Laskowskiego z 1907 r. („Tygodnik Ilustrowany” 1907, R. XLIV, nr 41, s. 835) porównująca pałac w Woźuczynie do pałacu Petit Trianon w Wersalu (1761–1768) nie jest uprawniona, bo ten w Woźuczynie powstał trzydzieści lat wcześniej (około 1730 r.) niż francuski odpowiednik (s. 38), chociażby dlatego, że to Jan Mier (1739–1790) – właściciel Woźuczyna, od 1758 r. przebudowywał obiekt (s. 17). Nie wiemy, czy wzorował się na Petit Trianon, ale wykluczyć tego *a priori* nie można. Zresztą sama Autorka poczyniła takie spekulacje w innym miejscu książki (s. 87). Fotografia zamieszczona na stronie 45 została źle opisana

1990/1991, R. 38/39, s. 84.

4 *Ibidem*, s. 83.

i to nie tylko dlatego, że przedstawia żołnierzy rosyjskich (opis *austriackich*), ale dlatego, że nie mogło to być zdjęcie wykonane w latach 1914–1917, gdyż pałac był wówczas zniszczony [„Z pałacu pozostała jedynie ściana” (s. 44)]. Na zdjęciu ów budynek jest w doskonałym stanie, co wskazuje, że zostało ono zrobione przed wybuchem I wojny światowej. Jak rozumieć zdanie: „Poza stałymi pracownikami pałacu i folwarku, mieszkańcy musieli odrabiać pańszczyznę” (s. 49) obrazujące sytuację lat trzydziestych XX w. [sic!]? Bez odwołania do źródła i odpowiednich wyjaśnień (być może to skrót myślowy „źródła mówionego” i chodziło o inny rodzaj posług, np. szarwarki?) takie sformułowania są niedopuszczalne! W II Rzeczypospolitej nie było obowiązku odrabiania pańszczyzny! Podobnie niedopuszczalne w opracowaniu naukowym jest stwierdzenie *Pan Wydźga* (s. 50, 51), które zostało zaczerpnięte z języka źródła (od mieszkańców wsi). Niepotrzebny jest także opis produkcji oleju przez Żyda Borucha (s. 51), który można było zamieścić w aneksie. Ponadto w wielu opisach Autorka używa języka źródła, nie opatrując zdań cudzysłowem. Przykład: „Mroczka [Wacław – M. S.] zabijał [cielęta], a oni [Żydzi] jedli. Nogi i łeb nie były jadane przez nich” (s. 51). Należy żałować, że tak „surowy” i prząsny język (również na s. 53) można poczytywać za właściwy Barbarze Typek. W rzeczywistości taki przecież nie jest. Trudno zgodzić się z Autorką, gdy stwierdza, że 14 lipca 1944 r. Zofia Żółcińska została wysiedlona do Gdyni, gdyż Gdynia nie była wówczas wolna (s. 58). Zdarzył się również błąd wyrazowy, gdy Autorka zdjęcie restauracji „Woźuczynka” *nomen omen* w Woźuczynie Cukrowni zatytułowała: *Restauracja „Woźuczanka”, lata 60.* (s. 73). Zdarzył się także błąd ortograficzny (s. 37 *kościół katolicki*).

Zauważyłem także szereg błędów logicznych. Zaliczyć do nich niewątpliwie należy ciekawą sugestię Autorki, że nazwa *Woźuczyn* może pochodzić od słów *wozu czyn*, czyli przeprowadzania wozów przez most od XVI do XVIII w. Koncepcja ta jednakże wydaje się nielogiczna (choć zaiste interesująca) w kontekście stwierdzenia (s. 12), że „z czasem osadnicy ci [praprzodkowie Woźuczynskich – M. S.] od nazwy miejscowości przyjęli nazwisko *Woźuczynski*”. A jeśli osadnicy ci przybyli pod koniec XIV i na początku XV w., to mówimy o nieporozumieniu. Ponadto, jeśli Tatarzy najechali w 1595 r. Woźuczyn i go spalili (kościół drewniany, dwór i wieś), to mieszkańcy zamku (jakiego?) nie mogli chować się przed nimi w „lochach pod zamkiem” skoro ten (i to „mały zamek obronny”) zbudował Jakub Woźuczynski na przełomie XVI/XVII w. (s. 13). Moją uwagę potwierdzają zresztą ustalenia Autorki (s. 14). Trudno także zgodzić się z Barbarą Typek, gdy stwierdziła: „Jak wówczas [tj. w 1839 r. – M. S.] wyglądał Woźuczyn, możemy zobaczyć na ilustracji S.Z. Sierpińskiego, na okładce” (s. 25). Powodem jest fakt, że ilustracja przedstawia raczej wyidealizowaną i mało realną wizję „malarza amatora” niż rzeczywisty stan zamku-pałacu. W mojej ocenie konstatację tę potwierdza ponadto brak zachowania proporcji poszczególnych elementów zamku-pałacu [niskie mury i nieproporcjonalnie wysokie budynki (ruiny budynków?)]. Ponadto zdaniem Autorki „zamek w Woźuczynie został spalony” w 1666 r. (s. 15). Ale przez kogo i w jakich okolicznościach, tego Autorka nie przybliżyła. Znamienne jednak, że na stronie 81, nieco sztucznie, łączy ona ten fakt z pobytami Szwedów w Woźuczynie.

Niekiedy mamy do czynienia nie tylko z błędami logicznymi, ale wręcz makabrycznymi. Konstatacja Autorki, że w grudniu 1942 r. Niemcy spalili żywcem przynajmniej kilku Żydów („uciekające z pogromu dzieci żydowskie, Niemcy łapali i rzucali do ognia albo strzelali do nich” – s. 51) nie tylko kłóci się ze stwierdzeniem, że „wszystkich [Żydów z Wożuczyna – M. S.] na miejscu rozstrzelano, nad wielkim rowem, a domy spalono” (s. 56–57), ale pozostawia wyraźny dyskomfort, gdy Autorka stwierdza, że „zwłoki zmarłych Żydów pochowano koło domu Przykazy” (s. 51). Nie można przecież uznać za zmarłych tych, którzy zostali bestialsko zamordowani! Dodać warto, że karty poświęcone Żydom mają walor dosłownych opowieści mieszkańców Wożuczyna obarczonych błędem czasu i pamięci. Nie są w żadnym razie rzetelną analizą historyczną.

Ponadto nie bez racji wydaje mi się postawienie Autorce kilku pytań. Po pierwsze: dlaczego w przypisie nie zostało dookreślone, o jakie ślady „w okolicy kościoła” chodzi w przypadku pozostałości kultury pucharów lejkowatych (s. 6) i podobnie w odniesieniu do śladów w okolicach „dzisiejszego cmentarza” (s. 6) pozostawionych przez ludność kultury ceramiki sznurowej? Po drugie: jakie „gazetki francuskie i niemieckie” (tytuły) czytał Wilhelm Mier (s. 16), co mogłoby rzucić nieco światła na jego poglądy? Po trzecie, jak rozumieć stwierdzenie, że „wojna zniszczyła 100% akt parafialnych i 150 tomów biblioteki parafialnej...” (s. 58) w kontekście powoływania się przez Autorkę na Archiwum Parafialne w Wożuczynie (księgi aktów urodzin, zgonów, ślubów do 1826 r.) (s. 202)?

Reasumując, stwierdzić należy, że rozdział *Historia* to obraz nie tylko niekompletny, ale i niejednokrotnie daleki od prawdziwego. Wpływ na taki stan rzeczy miały m.in. braki faktograficzne dotyczące XX w. [sic!]. Jak bowiem inaczej skomentować stwierdzenie Autorki, że Wożuczyn, który wysiedlono w grudniu 1942 r., „chwیلę później” tętnił życiem i rozwijał się?!

Podnieść wypada jeszcze jedną kwestię. Celowe jest, aby książki dotyczące historii recenzowali historycy „z krwi i kości”, gdyż nie zawsze regionaliści i poloniści są w stanie właściwie ocenić analizowany materiał, a finansowy darczyńca zrozumiał, że wymóg taki powinien stać się integralną częścią projektu współfinansowanego z funduszy europejskich czy samorządowych. W przeciwnym razie otrzymujemy dzieło celowe w zamyśle, pionierskie w faktografii i niedopracowane w formie. Barbara Typek postawiała na dwa pierwsze elementy i te podnieść należy. Trzeci natomiast pozostawia wiele do życzenia. Odniosłem wrażenie, że Autorka często pisała to, co wiedziała. Nie wyróżniła przy tym żadnych podrozdziałów rzeczowych, mieszając w ten sposób kwestie społeczne (porody, s. 69) ze sportem (s. 69), wakacyjne odwiedziny wsi przez Kenijczyka Sao Gamby z zebraniem kapliczki z 1744 r. w Michałowie i postawieniem z jej elementów (ale czy była murowana?) kaplicy murowanej na cmentarzu parafialnym (s. 71), nawiedzenie kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej z budową domu nauczyciela w czynie społecznym (s. 71–72).

Nieco inaczej kwestia dziejów Wożuczyna przedstawia się w odniesieniu do pozostałych rozdziałów. Najlepszy z nich zatytułowany *Zamek – Pałac* jest pokłosiem obszernych studiów Autorki nad tym zagadnieniem. Ze zrozumiałych względów najwięcej miejsca zajmują w nim kwestie dotyczące pałacu na początku XX w., do czego walnie przyczyniły się dotychczas nieopublikowane pamiętniki

Marii Watson. Niemniej i w tym rozdziale moją uwagę przykuła wielokrotnie powtarzana data – 1736 r. (s. 82, 87) – uznana za moment budowy pałacu. Skoro jednak 9 lutego tegoż roku studenci Akademii Zamojskiej wystawili w sali teatralnej (zapewne jednak salonie?) sztukę o Tomaszu Morusie (s. 87), to logika podpowiada, że pałac zaczęto budować co najmniej kilka lat wcześniej.

W kolejnym rozdziale zatytułowanym *Kościół* przedstawiła Autorka bardzo szczegółowe opisy budynków kościoła, sprzętów, jego wyposażenia, danin składanych proboszczowi *etc.* Nie ustrzegła się drobnej „wpadki”, powtarzając na s. 131 (pierwszy *passus*) fragment z rozdziału *Historia*. Ponadto Autorka, posiłkując się pracą Leszka Oberdy dotyczącą parafii w Wozuczynie, dała się ponieść wielkiemu sceptycyzmowi wspomnianego Autora w zakresie krzywd i nieszczęść, jakie dotykały kościół w Wozuczynie, powtarzając wielokrotnie, że XIX w. to „ciężkie czasy” i właściciele pałacu Wydźgowie dawali tyle, ile mogli, ale stale za mało! Nie postawiła jednak pytania, dlaczego kościół był w złym stanie technicznym (szczególnie dach), skoro parafia miała rozliczne dochody (s. 131). Wyraźny jest tu brak gruntownej analizy finansów. Brakuje również nazwisk/-a proboszczów/-a, którzy/-ry zarządzali/-ł parafią w Wozuczynie po ks. Wiktorze Guzcie (1944–1963), a przed Edwardem Szeligą (1971–1982). Warto także wspomnieć, że ks. Guz okazał się do tego stopnia „dobrym” proboszczem i tak „zalał za skórę” parafianom, że ci domagali się jego odwołania. Niestety, ich postulat ówczesny biskup lubelski – ks. kardynał Stefan Wyszyński – pozostawił bez odpowiedzi!

Pozostałą część pracy stanowią rozdziały poświęcone szkole (to w istocie odosobowa relacja), cegielni oraz figurom i krzyżom przydrożnym. W tym ostatnim warto odnotować informację Autorki o rozszyfrowaniu liter CWLB znajdujących się na najstarszej zachowanej budowlu w gminie Rachanie usytuowanej na terenie cmentarza parafialnego w Wozuczynie – „kapliczce w typie latarni zmarłych” – jako *Conditor Wozuczynski Legatus Belsiensis*. Jednocześnie Barbara Typek wydatowała powstanie obiektu na pierwszą połowę XVII w. (s. 169), jakkolwiek Jakub Wozuczynski – jej domniemany fundator – był posłem bełskim w latach 1574–1588, a zmarł w 1604 r. Całość wieńczą *Legandy i podania* [dotyczące] *Wozuczyna* oraz aneks postaci z nim związanych.

*Wozuczyn* Barbary Typek to książka bardzo lokalna. Kto nie mieszka lub nie mieszkał w okolicy, nie zrozumie. Kto nie był i nie widział, nie pojmie, w czym rzecz. To praca dla swoich i tutejszych, bo co czytelnikowi np. po stwierdzeniach: „Z dwunastaka szkołę przeniesiono do prywatnego pomieszczenia u pp. Sławińskich, tu, gdzie obecnie mieszka p. Anna Swatowska” (s. 153), skoro i tak nie wie, gdzie to jest?! Niejednokrotnie praca (rozdział *Cmentarz grzebalny*) przypomina wypis z katalogu zabytków sztuki bądź encyklopedyczny przekaz. Autorka zna się na historii sztuki oraz zabytkach i te części pracy można uznać za udane; pozostałe wymagają głębszej refleksji. Książka ma jednak jeden, niepodważalny walor – jest dokumentem opisującym „skarby” *Wozuczyna* na przestrzeni wieków. Udało się bowiem Autorce pozbierać strzępy faktów i ułożyć w pewną, chociaż niedoskonałą, całość. Chwała Jej!

Marek Sioma  
Lublin